

Przepis na zajmującą historię. Rozmowa z Wojciechem Widłakiem

W literaturze ważny jest bohater. Jeżeli jest żywy, oryginalny, ma swój własny głos, wtedy historia pisze się sama. A tu mamy nawet pięciu bohaterów i każdy z nich jest wyrazisty – mówi Wojciech Widłak w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Papcio Chmiel i jego uniwersum”.

Aleksandra Bogucka (Teologia Polityczna): Komiksy Papcia Chmiela rozwijały wyobraźnię czytelników, uczyły, jak można patrzeć na świat, inspirowały kolejne pokolenia. Czy na Pana, twórcę literatury dla dzieci, miała może w jakimś stopniu wpływ twórczość Papcia Chmiela?

Wojciech Widłak (pisarz, autor serii książek o Panu Kuleczce): Bardzo trudno jest mi mówić o wpływie kogokolwiek na to, co piszę. Wolę, żeby na ten temat wypowiedali się czytelnicy, jeżeli znajdują jakieś podobieństwa czy elementy wspólne z utworami innych autorów. Natomiast na pewno Papcio Chmiel jako twórca Tytusa, Romka i A'Tomka był dla mnie bardzo ważną postacią. Pamiętam kiosk w Elblągu przy ulicy Armii Czerwonej, w którym zobaczyłem pierwszy (poziomy oczywiście) tomik Tytusa, Romka i A'Tomka. Pamiętam odcinki, które ukazywały się w „Świecie Młodych”, a byłem prenumeratorem tego nietypowego czasopisma, które wtedy wychodziło dwa razy w tygodniu. W tamtym czasie komiksów w Polsce

właściwie nie publikowano i ta forma przekazu, także przez swą wyjątkowość, była niezwykle atrakcyjna. Do dziś jako czytelnik lubię komiksy i jest w tym zasługa Papcia Chmiela.

Co Pana urzekło w tych komiksach?

Oczywiście humor, oczywiście kreska, oczywiście bohaterowie. Komiks to zjawisko na pograniczu literatury i sztuki wizualnej. W literaturze ważny jest bohater. Jeżeli jest żywy, oryginalny, ma swój własny głos, to wtedy historia pisze się sama. A tu mamy nawet pięciu bohaterów, bo oprócz Tytusa, Romka i A'Tomka, także Papcia Chmiela, który się pojawia jako postać, i Profesora T.Alenta. Każdy z nich jest wyrazisty. Relacje między nimi w związku z tym stają się atrakcyjne, niezależnie od tego, gdzie bohaterowie wędrują lub jakie zadanie przed nimi stoi.

Co według Pana jest ważne w bajkach, historiach przeznaczonych dla dzieci? Na co Pan zwraca uwagę?

Oj... (westchnienie). To jest tak jakbym opowiadał o cieście. Co jest w cieście? Mąka, woda, cukier, jajka, pewnie trochę soli. A jednak nie każde ciasto się udaje, nie każde smakuje tak samo.

Myślę, że najlepiej w ogóle udaje się to, w co wkładamy serce. Trudno je uwzględnić w przepisach, ale w gruncie rzeczy to najistotniejszy składnik. W historiach dla dzieci, zresztą tak jak dla dorosłych, ważne są emocje. Najpierw mnie coś porusza, potem poruszają się klawisze, jeszcze potem poruszeni są moi bohaterowie. A na końcu jest szansa

(tylko szansa, żadnej pewności nie ma), że to, co przydarzyło się moim bohaterom, poruszy czytelnika. Tak to chyba działa, niezależne od wieku odbiorcy (i twórcy).

Jako czytelnik bardzo lubię w literaturze dla dzieci i dorosłych humor i pewien dystans. Tego w komiksach o Tytusie, Romku i A'Tomku jest mnóstwo. Humor słowny, sytuacyjny, obrazkowy – to bardzo mnie wtedy bawiło. Także słowotwórstwo, w którym się Papcio Chmiel, można powiedzieć, specjalizował.

Kolejna cenna właściwość tych komiksów to z jednej strony realizm, odwoływanie się do doświadczeń czytelnika (na przykład kontaktów z harcerstwem, które w latach sześćdziesiątych było organizacją powszechną), a z drugiej czysta fantazja – wannoloty i wszelkie inne pojazdy, które wędrują po naszym świecie i nie tylko. Te dwa elementy, wymieszane w dobrych proporcjach, stanowią także jeden z przepisów na zajmującą, zabawną, a czasem też pouczającą lekturę.

Być może spotkał Pan kiedyś Papcia Chmiela?

Miałem okazję poznać Papcia Chmiela, kiedy pracowałem w Wydawnictwie Prószyński i Spółka, które w latach dziewięćdziesiątych zaczęło wznawiać te znane mi z dzieciństwa komiksy, a później także publikować nowe tomy. I już jako autor bardzo podziwiam, że w czasach PRL-u Papcio Chmiel był na tyle przytomny i przewidujący, że nie sprzedał praw do swoich utworów. Dzięki temu w tej zmienionej rzeczywistości w naszej Rzeczypospolitej mógł czerpać zasłużone

korzyści z tego, co stworzył. Cieszę się też, że wydawnictwo, w którym pracowałem, wydawało komiksy, które były częścią mojej historii, częścią mojego dzieciństwa.

Z Wojciechem Widłakiem rozmawiała Aleksandra Bogucka

Rozmowę spisywał Michał Wojtczyk